Nr. 125 We Lwowie Niedziela dnia 3. Czerwca 1877. Rok X.

Wychodzi codziennie.

[Przedpłata] wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półro[cznie] 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct — miesięcznie [1 zł. 5]0 ct.

[Przesył]ką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie [24 zł.] — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — [miesię]cznie 2 zł.

[Przesył]ką pocztową za granicę: do całych Niemiec [rocznie] 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do [Franc]ji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 [fran]ków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 [fr., k]wartalnie 20 fr.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja W. Piątkowskiego plac Katedralny; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler: w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonière 33. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2 Paris, w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Czas odnowić

miesięczną prenumeratę za miesiąc Czerwiec z przesyłką pocztową w ilości 2 złr. wa.

Lwów 2. czerwca.

Jeden z korespondentów wiedeńskich *Czasu*, dmący w surmę moskiewską, wznowił wczoraj znowu sprawę zajęcia Bosnji i Hercogowiny przez Austrję, wywodząc, iż aneksja taka jest potrzebną dla kompensaty za aneksje, których dokona Moskwa na półwyspie bałkańskim. W ogóle partja moskiewska w Austrji, nie zrażona przypowieścią o myśliwym, co sprzedał skórę niedźwiedzia będącego jeszcze w lesie, przeprowadza bardzo rezolutnie podział Turcji na papierze. Życzliwość, okazywana przez nią Austrji przy tej okupacji, jest wszakże bardzo wątpliwej natury. Każdy znający choćby tylko z podręcznika statystycznego stosunki Bosnji i Hercogowiny, przyznać musi, że prowincje te byłyby bardzo mizerną kompensatą za opanowanie dolnego Dunaju przez Moskwę. Jedyną częścią Turcji, której aneksja mogłaby być pożądaną dla monarchji austrjackiej, jest Rumunja — ale ponieważ przez Rumunję jedynie prowadzi droga z carstwa moskiewskiego do Bułgarji i Konstantynopola, Moskwa nigdy nie przystanie na połączenie tego kraju z Austrją. Każdy, kto doradza Austrji udział z Moskwą w rozbiorze Turcji, doradza jej tem samem zrzeczenie się wszelkiego wpływu na okolice, przez które płynie główna arterja państwa, i oddanie tej arterji w ręce moskiewskie — tem samem więc już doradca taki działa w innym interesie, niż w austrjackim. Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz, jeżeli zważymy, że Bosnia i Hercogowina nietylko byłyby nabytkiem bez wartości, ale także, bardzo niebezpiecznym nabytkiem. Austrja ma już i bez tego nie mało prowincyj, w których agitacja moskiewska podkopuje powagę jej rządów, — przez zajęcie ziem, od tylu lat stanowiących pole popisu tej agitacji, monarchja rozszerzyłaby tylko obszar nurtującej ją choroby. Dla tego też trudno przypuścić lub uwierzyć, by polityka zalecana przez rusofilów mogła wziąć górę w Wiedniu. Jedynym rezultatem, jaki ona osiągnie, będzie ten, który osiągnęła dotychczas — rezultatem tym jest chwiejność, bierność i nijakość stanowiska rzeszy rakuzkiej wobec kwestji, dotyczącej najżywotniejszych jej interesów. Ale kto przypuszcza, że c e s a r s t w o a u s t r j a c k i e mogłoby pójść dalej jeszcze w tym kierunku, ten niechaj przecież nie zapomina, że k r ó l e s t w o w ę g i e r s k i e drogą tą iść nie może. Weszło wprawdzie w modę, lekceważyć Węgry, lecz mamy przekonanie, że „sfery decydujące" zapatrują się na tę kwestję nieco inaczej od dziennikarzy mniej lub więcej inspirowanych. Sfery te nie okazują najmniejszej skłonności do zamachu stanu, a bez zamachu stanu nawet pierwszy początek polityki zewnętrznej w duchu moskiewskim byłby niemożliwym. Dla tego też wszelkie takie pomysły, jak „kompensata" w Bośnji i Hercogowinie, raz na zawsze uważać należy jako pobożne życzenia szyzmatyckich i katolickich Moskali austrjackich; o wykonaniu ich na serjo mowy nigdy nie będzie.

Sprawa polska i p. Gladstone.

Morning Post, organ półurzędowy angielski, ogłosił następny ważny artykuł:

„Nie można się spodziewać odpowiedzi uspakajającej od pana Gladstona, na list pisany do niego przez hr. Władysława Platera, któryśmy dnia 22. maja ogłosili. Ton tego pisma dostatecznie wskazuje, że chodziło bardziej o to, aby wykazać dziwaczność i sprzeczność „K r u c j a t y h u m a n i t a r n e j ," w której p. Gladstone grał rolę Piotra pustelnika, niż o wywołanie skuteczne współczucia, które w swoim czasie było żywe, a obecnie wyszło z mody. Jakkolwiek bądź, list hr. Platera w sam czas się ukazał, i zadziwienie nasze byłoby wielkie, gdyby nie przekonał wielu stronników p. Gladstona, że ich agitacja niegodną jest zdrowego rozsądku angielskiego. Niepodobna wiedzieć, jaka będzie odpowiedź p. Gladstona, a nawet czy ona nastąpi; ale w tym razie każdy wyprowadzi wniosek, że nie jest w stanie odpowiedzieć bez sprzeczności z samym sobą w kwestji wschodniej.

Po wzmiance o podziałach Polski i ich nieszczęśliwych dla Europy następstwach, hr. Plater oświadcza zadziwienie z powodu obojętności, tak gorliwego obrońcy Słowian wschodnich, dla sprawy Słowian w Polsce i barbarzyństwa na nich spełnionego, o którem jest mowa w dokumentach niedawno ogłoszonych przez rząd angielski. To zadziwienie wzrasta z wiadomością, że niektóre z nich wręczone zostały rządowi podczas przewodnictwa p. Gladstona jako pierwszego ministra.

Hr. Plater słusznie zapytuje, czy są dwie miary i dwie wagi? dlaczego niegodziwość Rossji używa bezkarności, a Turcja jedna jest odpowiedzialną za swoje czyny? Z jakiego powodu Bułgarowie godniejsi są opieki od Polaków? Po wiada, że wielki czas do zdarcia maski, którą się Moskwa zakrywa w swej dwoistej roli, o b r o ń c i c i e l k i religji i narodowości u Słowian w Turcji i jej niszczycielki u Słowian w Polsce.

„Jeżeli oburzenie w Anglji wzrosło z powodu fanatyzmu i okrucieństw, dokonanych przez Baszybozuków w Bułgarji, *wywołanych powstaniem przygotowanem przez Rossję*, oburzenie przeciw barbarzyństwu Moskwy w Polsce będzie jeszcze większe. Albowiem tu władze miejscowe i sam rząd odegrywali rolę na Podlasiu Baszybozuków, dopuszczając się rzezi i najokrutniejszych czynów na spokojnych mieszkańcach, którzy nie chcą wyrzec się wiary swych przodków."

Jestże w tych faktach najmniejsza rzecz do sprostowania? Nie. — P. Gladstone także tego nie uczyni, ponieważ są prawdziwe; przyznał bowiem sam, chociaż z niedostateczną szczerością, że Rossja nie jest czystą w tej sprawie. Ale hr. Plater znajdzie p. Gladstona głuchym na wezwanie, aby jako obrońca uciemiężonych był tak gorliwym i czynnym dla Polaków, jakim jest dla chrześcijan wschodnich. Deklaracja jego w kwestji polskiej była zrobiona z małą otwartością, w sposób wymijający; nie śmiał bronić uciemiężenia moskiewskiego, i dotknął lekko tego przedmiotu widocznie niechętnie. Podług p. Gladstona jakiekolwiek mogą być zbrodnie moskiewskie, nie mają one nic wspólnego z temi, których się Porta dopuszcza; jedynie los chrześcijan tureckich nas obchodzić powinien, bez żadnego względu na czyny zbrodnicze Moskali w Polsce. Ludzkość p. Gladstona jest bardzo jednostronna! Jednakże bylibyśmy nie słuszni względem niego, gdybyśmy go uważali za obojętnego wobec ambicji rossyjskiej, lub powątpiewającego o tem, że w dzisiejszej wojny Moskwa zmierza do celów materjalniejszych od opieki danej chrześcijanom na wschodzie. Pan Gladstone nie chcąc przyznać się, że wątpi o dobrej wierze Rossji, mówiąc o jej polityce wymagającej rozwiązania kwestji wschodniej przez nią samą. Byłoby zbytecznem przytoczyć znowu argumenta wskazujące, że obecna postawa Rossji jest skutkiem powziętego od dawna planu, podług którego rozruchy w Bośnji i Hercegowinie stanowiły akt pierwszy. P. Gladstone, jako pilny badacz, nie może o tem wątpić. Wie on zarówno jak lord Derby, że Rossja wyzyskuje położenie krytyczne Europy, aby zadać raz śmiertelny Turcji, jeśli to być może, dla wykonania dawno powziętych zamiarów. W tem przedsięwzięciu Rossja znalazła w p. Gladstone poparcie o tyle dzielne, ile nieprzewidziane. Użył bowiem on swojego wpływu i wymowy, aby zohydzić Turcję i popierać Moskwę; doradzając ludowi angielskiemu politykę moskiewską na korzyść ludzkości.

Gdyby polityka angielska miała być wyłącznie kierowaną na korzyść ludzkości, i p. Gladstone szczery w swoich oświadczeniach co do podziału Turcji, z powodu jej zbrodni przeciw ludzkości, należałoby przed zajęciem się sprawą chrześcijan na Wschodzie, *położyć koniec nierównie większym nadużyciom w Polsce, i ją wyswobodzić z przemocy barbarzyńskiej, która trwa dotąd*. Opinja publiczna chciałaby mieć w tym względzie od p. Gladstona deklarację jaśniejszą od tej, którą uczynił. List hr. Platera nastręcza mu sposobność uniewinnienia się, dając dowód, że jego uczucia ludzkości nie są narzędziem stronnictwa politycznego, jak to powszechnie mniemają. List ten pisany był 17. maja, dotąd jednakże p. Gladstone nie dał odpowiedzi, nie z powodu wstrętu do korespondencji, której jest zwolennikiem tak dalece, że jest zawsze gotów do odpowiedzi, kiedy kto pyta przez pocztę o jego zdanie, nawet w rzeczach bardzo podrzędnych a nawet niedorzecznych.

Hr. Plater zajmuje się przedmiotem, który powinien być uważany za niezmiernie ważny przez męża stanu tak pełnego ludzkości, jak p. Gladstone.

Korespondencje polityczne „Dz. Pol."

Bukareszt dnia 28. maja.

Od 21. b. m., to jest od dnia proklamowania niepodległości rumuńskiej, jesteśmy tutaj w sezonie nieustającego zachwytu i powinszowań. Idąc za przykładem izb, rządu i wiel. księcia, wszelkie korporacje i urzęda idą na wyścigi w składaniu powinszowań w i e l k i e m u k r ó l o w i R u m u n j i jak go wice-prezes senatu D. Bratiano w swojej mowie nazwał, a i płeć piękna, jakoteż ludność napływowa żydów i cyganów w wyrażeniach swojej patrjotycznej radości wyprzedzić się nie dają. Komitetów damskich, adwokackich, sędziowskich, żydowskich a nawet studenckich napłodziło się masa, — krzyku patrjotycznego wiele, — mundury i uzbrojenia ochotnicze pojawiły się na barkach większej liczby „gogów" tutejszych, uczniowie zamiast do szkół na musztry i manifestacje uczęszczają, powietrze jak powiada *Timpul* jest przepełnione pięknemi wyrazami jak: ojczyzna, niepodległość, nieprzyjaciel wiekowy, którego zgnieść należy, braterstwo, zgoda i wiele innych, lecz dodaje on, wszystko to są słowa czcze i puste, służące tylko za pretekst do wychylenia szampana u Frascati'ego lub Hugues'a za zdrowie niepodległej Rumunji! Wyznanie to dziennika konserwatywnego daje niepochlebne świadectwo patrjotyzmowi rumuńskiemu. Ileż to biedy i nędzy kryje się po za tym sztucznym fermentem patrjotyzmu! Drożyzna wzmagająca się odejmuje biedniejszej ludności możność nabycia kawałka chleba, — zarobku nie ma żadnego, — urzędnicy niepłatni od kilku miesięcy, radziby i duszę zastawić lub sprzedać żydowskiemu lichwiarzowi, — kupcy i spekulanci nawet z wych snów złotych spadli do rzeczywistości, Moskale bowiem, którzy z początku złotem płacili, dziś tylko bonami [illegible] — brak urodzajów zupełny z przyczyny [illegible] do obrobienia, powołanych do rzekomej obrony kraju, — wszystko to grozi ludności i już wycieńczonemu krajowi najokropniejszemi klęskami. Dodajcie do tego ogromne powodzie nieustające, choroby i zarazy wynikłe z wojny, jako też i straty w ludziach, a z łatwością dojdziecie do przekonania, że jeżeli stan obecny gospodarki moskiewskiej tutaj potrwa dłużej, to cały kraj ten stanie się *tabula rasa*, to jest dojdzie pomyślnie do tego stanu, przeciwko któremu przymierze z Moskwą miało go zabezpieczyć, — a będąc zniszczonym materjalnie, tem łatwiej stanie się łupem b e z i n t e r e s o w n y c h o p i e k u n ó w c h r z e ś c i j a n.

Tymczasem bankructwa państwowego rząd nie jest już w stanie, ukryć tak, że pomimo tylokrotnych zapewnień, iż do monety papierowej nigdy uciekać się nie będzie, Jan Bratiano w dniu 24 b. m. wniósł do izb projekt wypuszczenia b i l e t ó w h i p o t e c z n y c h na sumę 30 miljonów franków. — Projekt do prawa w siedmiu artykułach opiewa: że dla umorzenia długów bieżących i pokrycia deficytu lat przeszłych będą wydane bilety hipoteczne w wysokości 30 miljonów. Bilety te w wartości 10, 20, 50, 100 i 500 franków będą miały kurs przymusowy, oparte zaś i ubezpieczone one mają być na dobrach państwowych, które dotychczas nie są jeszcze obciążone. W miarę sprzedawania tych dóbr bilety te mają być niszczone, tak, że po pięciu latach zupełnie z kursu wyjść mają.

Już w dyskusji ogólnej, w celu zdecydowania czy projekt ten ma być rozbierany, ministerjum znalazło opozycję tak silną, pomimo postawienia przez Bratiana kwestji gabinetowej, że nie znalazło większości za sobą, a tylko złe kompletowaniem izby uratowało projekt swój od upadku. Odłożono więc dalsze debaty na później, a tymczasem rząd zwołał komisję finansistów, która ma się naradzać niby nad tym przedmiotem, gdy w rzeczy samej Bratiano chce skorzystać na czasie aby swój projekt przeprowadzić.

Tu więc gdzie dotychczas nie znane były papiery, moneta papierowa zewsząd nam grozi. Moskiewskie bony już są w kursie, w nominalnej wartości od 500 do 50.000 franków. Mówię w nominalnej, bo ludzie pamiętni losu bonów z roku 1854, których wiele jeszcze znajduje się w ich rękach, nie bardzo polegają i na podpisie w. ks. Mikołaja.

Bony te podobne do biletów bankowych moskiewskich, a pisane w języku moskiewskim i rumuńskim opiewają:

„Armja cesarska południowa
w Rumunji.

Bon na . . . . . franków, płatny w złocie, w dniu . . . . 187 . . . przez kasę centralną w armji.

W kwaterze głównej w Kiszeniewie 17. (29.) kwietnia 1877. (Podpisano) *Mikołaj*.

Usłużne dzienniki rumuńskie, a nawet opozycyjny *Timpul*, starają się wmówić w swych ziomków zaufanie do tych świstków.

Sprawy wojny nie postępują tak szybko jakby to było życzeniem Moskali; sama natura stawia im w tym względzie przeszkody, dając niejako czas Turkom do dostatecznego przygotowania się.

W chwili kiedy to piszę, wielkie wezbranie wód Seretu poprzerywało nasyp kolejowy pomiędzy Barbosz i Braiłą. Przerwa ta jest nadzwyczajnie trudną do naprawy, wody bowiem Seretu, przy ujściu jego do Dunaju, zatrzymane wysokim stanem tego ostatniego rozlewają na kilkanaście kilometrów wszerz, mając tylko jeden most 300 metrów długi pod samym Barbosz do przepływu. W skutek tego wody powyżej mostu w zdłuż całej grobli kolejowej wznoszą się aż do wysokości tejże grobli, a przelewając się przez nią i przerywając ją tworzą kaskady do dwóch metrów wysokie, co utrudnia niezmiernie możność naprawy.

Przerwa na Oltiszar w okolicy Turn Sewerin, także dotychczas nie naprawiona, a oprócz niej małe doraźne przerwy są tu na porządku dziennym.

Drogi są również w stanie okropnym: most postawiony przez Moskali na Serecie w Serdar, a kosztujący 60.000 franków woda zabrała, a wody Giraltu w małej Wołoszczyznie zerwały zupełnie komunikację pomiędzy Firgu Izu i Filijasz.

Oprócz tych przeszkód wypadki na kolejach także nie mało się przyczyniają do opóźnienia operacyj wojennych. W okolicy Slatyny wykoleiło się w tych dniach cztery wagony z Moskalami, w skutek czego pewna ich ilość nie będzie miała szczęścia walczyć za wiarę i cara.

W nocy z dnia 26. na 27. oderwało się 10 wagonów od pociągu moskiewskiego idącego od Bacau do Valea Saca, a gdy na znak dany przez budnika, maszynista zatrzymał pociąg, wagony oderwane dogoniły go uderzając gwałtownie. Sześć wagonów zostało zgruchotanych, 4ch Moskali i pięć koni zabitych, a znaczna liczba wozów ambulansowych potłuczonych.

To wszystko, spóźniając działania armji moskiewskiej, nie przeszkadza jej powoli zajmować stanowiska nad Dunajem. Wojska rumuńskie częściowo tylko bywają ztamtąd wycofywane, a to dla zachowania pozoru gromadzenia się w małej Wołoszczyznie. W rzeczy samej posterunki moskiewskie i rumuńskie są pomieszane, tak że Calaraso, Islas, Kalafat znajdują się w rękach Rumunów, a Oltenitza, Giurgewo, Flamanda, Turn Sewerin w rękach Moskali. Bombardowanie pomiędzy Ruszczukiem a Slobodzią, Islas i Nicopolem, Widdynem i Kalafatem trwa ciągle, przeszkadzając sobie wzajemnie w ustawianiu nowych bateryj. Monitory tureckie tu i ówdzie się pokazujące biorą w tem udział.

Tutaj oczekują cara, książę Karol ma mu odstąpić swój pałac w Bukareszcie, a sam się uda do Krajowej do armji. Cotroceni oddane już jest na usługi w. księcia Mikołaja, który tam zajeżdża będąc w Bukareszcie. Główna więc kwatera moskiewska jeżeli już nie jest de facto, to z przyjazdem cara przeniesie się do Bukaresztu urzędownie.

Dziś książę Karol wyjechał na zwiedzenie Kalafatu.

Rozchodzą się tu wieści o buntach w pułkach Czerkiesów. Kilku oficerów miano rozstrzelać, a znaczną część Czerkiesów odesłać napowrót do Moskwy.

Z Turn Sewerin donoszą o gromadzeniu pospiesznem korpusu obserwacyjnego austryjackiego w okolicach Orsowy. Dzienniki tutejsze podają że cesarz Franciszek-Józef ma przybyć (?) do Plojeszti w celu odwiedzenia cara.

Przegląd polityczny.

Przed wyjazdem do Rumunji, car wezwał do Petersburga prawie wszystkich swoich ambasadorów. Powolny bieg wypadków na placu boju miał go bardzo zirytować i nieprzychylnie usposobić do ministra wojny. Być może, że rozmawiając z dyplomatami chciał się pocieszyć powodzeniem, jakie polityka moskiewska jeszcze po dziś dzień ma we Wiedniu i Berlinie.

O Szuwałowie przestano już mówić — za

Kronika lwowska.

(Sprawy neutralno-policyjne. Car-zuzügler. Przyjazd p. Kogolniczanu do Lwowa. Solidarność czyszczenia i jej znakomity przeciwnik. Podział majątku miejskiego. Właściciel zawinił, a lokatora powieszono.)

Od kilku dni Lwów niepokoi się pogłoską, jakoby z ujmą neutralności c. k. monarchji austrjacko-węgierskiej, przejeżdżać miał tędy car moskiewski z świtą wynoszącą około 400 ludzi. Obawy powstające z tego powodu uzasadnione są w teorji prawa międzynarodowego. Gdyby bowiem np. w r. 1870 Napoleon III spróbował był salwować się z ciasnoty pod Sedanem, przejeżdżając przez Belgię do Paryża, i gdyby rząd belgijski patrzył był na to przez palce, niewątpliwie Prusacy byliby to uważali za naruszenie neutralności i byliby zajęli Brukselę. W podobny sposób mogłaby dziś Turcja wziąć za złe przewożenie wojskowych moskiewskich przez terytorjum galicyjskie, a nie trudnoby jej było udowodnić nam, że car, jakoteż jego adjutanci itd. są indywiduami, należącemi do siły zbrojnej moskiewskiej, i że przewożąc ich kolejami naszemi na plac boju, zajęliśmy nieprzyjazne stanowisko wobec cesarstwa otomańskiego. Ponieważ zaś *dubius est semper eventus belli*, i ponieważ dotychczas jeszcze nie ma pewności, kto kogo pobije na Wschodzie, więc bynajmniej nie jest wykluczonem prawdopodobieństwo, że Jego Wieliczestwo, przejechawszy się przez Lwów do Płojeszti, nie znajdzie się następnie w położeniu wracania tą samą drogą, z jak największym pośpiechem. Gdyby w takim razie Turcy zechcieli trzymać się prawidła, że państwo nie przestrzegające neutralności z bronią w ręku, przestaje być neutralnem, konsekwencje byłyby dla nas nader opłakane. Naraziłoby nas to między innemi na inwazję turecką, nader szkodliwą dla rozwoju naszych instytucyj autonomicznych, można bowiem powątpiewać, czyli Abdulkerim-pasza byłby zdolnym przestrzegać granic kompetencji rozmaitych ciał naszych reprezentacyjnych w sposób równie subtelny, jak to czyni c. k. namiestnictwo, i czyliby w niejednym kierunku nie obraził patrjotycznego naszego, przedlitawskiego uczucia narodowego. Sam fakt, że w uczuciu tem „stoimy i stać chcemy", nie ochroniłby nas od wielu nieprzyjemności, zwłaszcza, jeżeliby *serdar-ekrem* przyprowadził z sobą legjon formujący się obecnie w Stambule, którego członkowie odgrażają się, że kolbami nauczą Podwawelczyków czuć i myśleć po polsku — jak gdyby ideje z mlekiem Teki Stańczyka wyssane, dały się wykorzenić kilkoma szturkańcami! Na to, potrzebaby chyba takiej bastonady, jakiej tradycja już i w Turcji zaginęła! Bądź co bądź, strach pomyśleć o ewentualnościach, które tutaj zaledwie lekko naszkicowałem, ale strach ten jest zupełnie zbytecznym, albowiem neutralność galicyjska, jak to wiem z najlepszego źródła, nie będzie naruszoną. Wiadomo przecież, że ministerjum wydało rozporządzenie, zabraniające przewozu wojsk i materjałów wojennych, należących do którejkolwiek strony wojującej, okrętami lub kolejami żelaznemi austrjackiemi. Wskutek tego, gdyby np. indywidua należące do kategorji carów, carewiczów, generał-adjutantów itp. spostrzeżone zostały między podróżnymi, dajmy na to, na dworcu lwowskim, byłoby obowiązkiem władzy policyjnej przytrzymać je, spisać z niemi protokoł, a po skonstatowaniu ich charakteru jako *zuzüglerów*, dążących na plac boju, internować je w miejscu odległem od granicy. Surowość, z jaką przestrzegane i wykonywane bywają wszystkie rozporządzenia rządu, jest nam rękojmią, że żywot nasz autonomiczny nie dozna szwanku od nawały bisurmańskiej, i że wojna wschodnia nie odejmie nam sposobności punktualnego uiszczania się z rat podatkowych.

Muszę tu jeszcze dodać, że Aleksander Nikołajewicz w dobrze zrozumianym interesie własnym obrał drogę do Rumunji z Petersburga na Kijów, i że pogłoska, jakoby go już wczoraj wyśledzono w przejeździe przez Lwów i zrobiono z nim należytą *Amtshandlung*, nie ma najmniejszej podstawy. Gdyby coś podobnego nastąpiło w istocie, raport policyjny, umieszczony w codziennej kronice, doniósłby o tem bezzwłocznie.

Więcej uzasadnioną jest wiadomość, wzięta z telegramu *Deutsche Zeitung*, według której rumuński prezydent ministrów wyjeżdża z Bukaresztu do Lwowa. Różne ztąd oczywiście powstały kombinacje polityczne, ze wszystkich wszakże najprawdopodobniejszą jest ta, że pan Kogolniczanu przybywa w celu zawarcia umowy o dostawę słynnej lwowskiej maści Schneiderowskiej, której potrzeba przewidywaną jest obecnie w armji rumuńskiej. Maść ta, jak wiadomo, goi wszelkie potłuczenia w sposób prawdziwie cudowny. Wszelako i to być może, że do Bukaresztu doszła już pierwsza niedokładna jeszcze wiadomość o samoistnych zupełnie poglądach dr. Hryszkiewicza na obowiązek s o l i d a r n e g o c z y s z c z e n i a, a ponieważ Rumunja znajduje się obecnie w konieczności czyszczenia butów Moskalom, więc jej Bismark *en miniature* pragnie może z własnych ust znakomitego naszego referenta municypalnego dowiedzieć się, jak dalece w tej mierze solidarność jest obowiązującą. Dr. Hryszkiewicz powinienby wziąć ztąd asumpt do ogłoszenia drukiem rezultatu głębokich swoich badań, o których sprawozdawcy dzienników wyrażają się z tak niezasłużonem lekceważeniem. Panowie ci zdają się przypuszczać, że proces rozmyślania w tak trudnej materji jest czemś bardzo łatwem, podczas gdy niejednokrotnie spostrzeżono, iż szanowny referent sekcji III. schodząc z trybuny bywa tak zmęczonym, że p. Błotnicki zdjęty współczuciem, ociera mu znój z czoła. W nagrodę za tyle trudu, poniesionego w sprawie publicznej, dostają się wymownemu przeciwnikowi solidarności czyszczenia same tylko złośliwe przytyki pp. sprawozdawców, ale mogę zaręczyć, że opinja publiczna przyjmuje wycieczki tego rodzaju z największem oburzeniem. Wie ona, że jak do chodzenia potrzebne są nogi, tak też i do myślenia potrzeba głowy, i że każda praca wykonana bez odpowiedniego przyrządu, jest wysileniem nadludzkiem. To też jak największe uznanie należy się p. Hryszkiewiczowi za to, iż tak głęboko zastanawiał się nad kwestją, czyli p. Dębicki obowiązany jest do utrzymywania porządku w „tej kamienicy, co to w niej jest krowiarnia," jakkolwiek posiada ją tylko w połowie jako p. Dębicki, a w drugiej połowie, jako spadkobierca śp. Bogusza. Wszelkie lekceważące uwagi pp. sprawozdawców nie zdołają rozwiązać trudności jurydycznych, któremi najeżoną jest ta sprawa, i powtarzam, że dr. Hryszkiewicz przez wzgląd na ludzkość powinien wydrukować wszystko, co wymyślił w tym przedmiocie, jutro bowiem mógłby np. radny p. Kulczycki znaleźć się w położeniu referowania podobnej kwestji, i musiałby myśleć na nowo. Byłoby to okropnością narażać na nowe mozoły i trudy męża, któremu zawdzięczamy świeżo projekt podziału majątku gminy, dzięki któremu pół miljonowy przychód roczny musiałby być obracanym na cele wyznaniowe chrześcjańskie, na inne zaś potrzeby swoje chrześcjanie musieliby płacić 500.000 dodatku do podatków. Mniemam, że gdyby kto myślał trzy lata dniem i nocą, jeszczeby nic podobnego nie wymyślił, kto zaś dokazał już raz tej sztuki, tego powinno się uwolnić raz na zawsze od myślenia o sprawach municypalnych.

Nie lada też owocem „myślenia" o sprawach miejskich jest uchwała w przedmiocie drogi, prowadzącej popod plac Jabłonowskich. Droga ta potrzebną jest ze względu na wystawę rolniczo-przemysłową, nabyto ją przeto od erarjum wojskowego, ale gdy przyszło do naprawienia jej uchwalono, że wyjdzie to tylko na pożytek pp. Zawadzkiego i Moszczańskiego, a więc niech droga zostanie *in statu quo*, (jeżeli *quo* po łacinie znaczy błoto). *Historja* nie przechowała nam nazwisk głębokich myślicieli, którym zawdzięczać mamy tę podwójną uchwałę. Przypomina mi się tu anegdota o pewnym Czechu, który zadłużył się, ażeby sobie kupić zegarek, a gdy już posiadał upragniony instrument, nie nakręcał go nigdy, bo jak mówił, jednakowo tym sposobem tylko jego żona wiedziałaby, jak późno wrócił do domu! Jeżeliby zresztą zależało na tem, i jeżeliby to było niezbędnem dla dobrobytu miasta, ażeby pp. Zawadzki i Moszczański nie mieli z niem komunikacji, to zostają jeszcze zawsze lokatorowie, mieszkający w realnościach tych panów, opodatkowani na równi z innymi mieszkańcami miasta i na równi z innymi uprawnieni do chodzenia i jeżdżenia dobrą drogą. Zrobiłem w istocie spostrzeżenie, że oprócz właścicieli domów, także i czynszownicy chodzą z domu do miasta i napowrót, i że zdolność przenoszenia się z miejsca na miejsce nie jest im wcale odjętą, jakkolwiek, w porównaniu z właścicielami, są oczywiście istotami niższego rzedu. Dlaczegoż istoty te mają być karane złą drogą, za niewiadome mi grzechy pp. Zawadzkiego i Moszczańskiego? I zkąd się wzięła radzie g[miennej] taka zawziętość na tych dwóch panów, że aż kapiła dla miasta drogę, ażeby jej broń Boże erarjum wojskowe nie naprawi[ło]? Tego doprawdy domyśleć się trudno, ch[oćby] człek miał taką głowę jak dr. Hryszk[iewicz] albo p. Kulczycki. Bądź co bądź, gośc[ie] bywający na wystawę do Lwowa, [będą mieli] sposobność przekonać się, jak niezg[…] uchwały naszej rady miejskiej, i [ja]nem jest także jej błoto.

to uwaga powszechna zwrócona dziś na Nowikowa, który wyjechał do Petersburga niby za urlopem. Otóż dobrze informowani zapewniają, że Austrja chciała dowiedzieć się dokładnie, jak Moskwa zapatruje się na Serbję, t. j. czy przypadkiem nie ośmiela jej do wojny. Rozmowa Andrassego z Nowikowem, dotycząca tej sprawy, skłoniła posła do uwiadomienia o tem księcia Gorczakowa, który niezwłocznie potem wezwał Nowikowa do Petersburga. Moskwa miała później oświadczyć, że użyje wszelkich środków, aby Serbja nie zrywała się do boju. Zobaczymy wkrótce, o ile szczeremi były przyrzeczenia rządu carskiego.

Mamy przed sobą okólnik księcia Broglie, wystosowany do jeneralnych prokuratorów. Rozkaz dzienny osławionego jenerała Ducrot, jest niejako uzupełnieniem powyższego okólnika. Zupełnie według systemu bonapartystowskiego władza wykonawcza ścieśnia wolność sądownictwa, i kładzie kaganiec na armję. Wkrótce usuną stu sędziów pokoju i odpowiednią liczbę merów, jak już usunięto 123 podprefektów i 31 jeneralnych sekretarzów. Oficerom i żołnierzom Ducrot grozi surowemi karami jeżeli będą gazety kupowali i czytali. Taki stan rzeczy przyczyni się w wysokim stopniu do rozjątrzenia republikanów, co z pewnością nie wyjdzie na korzyść wewnętrznego porządku i spokoju.

O powodach, które Mac Mahona skłoniły do tak nieparlamentarnego postępowania, otrzymał wiedeński *Fremdenblatt* obszerny komunikat, który widocznie pochodzi od ambasady francuskiej. Przytaczamy go tu dla jego ważności:

„Politykę nowego gabinetu francuskiego uważają niektórzy jako ultramontańską, która koniecznie musi doprowadzić do nieporozumień z kilkoma dworami zagranicznemi. Faktem jest, że w polityce zagranicznej od d. 16. maja nic się nie zmieniło, ponieważ pozostała pojednawczą i pokojową, dążącą do przyjaźnych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami. Ludność mogła się mylić, gdyż ją bałamuciła prasa, ale rządy w tym względzie wcale się nie myliły. Co do tego punktu, prezydent dał najformalniejsze zapewnienia nietylko we Wiedniu, Londynie i Petersburgu, ale także w Rzymie i Berlinie. Wewnętrzne położenie nie mniej w błędnem przedstawiono świetle. Przed 16. maja było ono następujące: Większość izby deputowanych coraz bardziej skłaniała się ku polityce radykalnej. Ministerstwo miasto sprzeciwiać się tym zasadom, szło zgodnie z przewódcami lewicy. Senat był wprawdzie zaporą dla kierunków rewolucyjnych, ale zachodziła obawa, że i senat będzie z czasem przez te prądy porwany. W kilka tygodni nastąpią wybory do rad jeneralnych, które częściowo będą miały senat uzupełnić. W śród takich okoliczności zachodziła obawa uzasadniona, że Francja będzie miała senatorów radykalnych. Aby temu zapobiedz, prezydent musiał wziąć rozbrat z ministrami, którzy zamiast gruntować republikę konserwatywną, pracowali gorliwie nad tryumfem zasad radykalnych“. — Całe powyższe tłumaczenie wydaje nam się bardzo prawdopodobne.

Dekret cesarza niemieckiego, zarządzający powiększenie wojsk w Alzacji i Lotaryngji mówi, że następuje to dlatego, ponieważ cesarz podczas swej podróży przekonał się, że załogi w tych miejscowościach nie wystarczają nawet wśród pokoju. W ten sposób rząd berliński ukrył zręcznie właściwy swój zamiar. W Paryżu jednak pojmą doskonale, co znaczy owo powiększenie załóg u granic francuskich.

Z Bukaresztu donosi korespondent *Pressy* d. 31. maja: Miałem właśnie 1½ godzinne posłuchanie u księcia Karola, który mnie bardzo uprzejmie przyjął. Rozmowa toczyła się około spraw zewnętrznych i krajowych. Książę podniósł, że jednym z celów jego jest neutralność Rumunji, która leży w interesie Austrji i Niemiec. Neutralna Rumunja jest przedmurzem przeciwko rozrostowi słowiańszczyzny. Neutralizacja Dunaju jest także jednym z najwyższych celów księcia. Austrja powinna wszelkich sił użyć, aby osiągnąć skasowanie wszystkich twierdz nad Dunajem i zakaz wpływania okrętów wojennych na Dunaj. Austrja swoją mądrą polityką rządową i swojem wyczekującem, na własne interesa baczącem zachowaniem się, uzyskała największą potęgę, tak, że obecnie posiada ona klucz w swojem ręku do rozwiązania kwestji wschodniej. Dla Rumunji nie byłoby nic bardziej pożądanego, jak żyć w zgodzie ze swoim wielkim sąsiadem, który zawsze zachowywał jednakową politykę wobec swoich sąsiadów. Książę uznaje z wdzięcznością korzyści polityczne, które Rumunji nastręcza zawarta z Austrją konwencja handlowa. Książę wątpi, aby kwestja wschodnia już teraz mogła być załatwioną w zupełności, wyraża jednak zarazem swoje pozytywne zdanie, że teraz z pewnością nie wybuchnie wojna europejska, a to głównie dla tego, że *car jest miłośnikiem pokoju*, i skorzysta z każdej sposobności, aby zawrzeć pokój. W dalszym ciągu rozmowy książę zaprzeczał, jakoby z bateryj kalafackich ostrzeliwano szpital, i zakomunikował korespondentowi depeszę o wylądowaniu Turków pod Reni, zkąd po 2-godzinnej walce cofnąć się musieli.

Z całej tej rozmowy co do położenia politycznego jedno tylko zapatrywanie jest prawdziwe, t. j., że klucz do kwestji wschodniej jest w ręku Austrji. Stosowne użycie tego klucza może istotnie raz na zawsze położyć tamę zawieruchom na Wschodzie. Ale zajmowanie i ewentualne annektowanie Bośnji byłoby dobrowolnem pozbyciem się tego klucza, i oddaniem go w ręce Moskwy. Neutralność Rumunji istotnie jest ważną. Dlatego w roku 1856 mocarstwa, rozszerzając Rumunję, izolowały nią ujścia Dunaju od Moskwy. Rumunja jednak miała teraz najlepszą sposobność okazać wartość swojego stanowiska. Tymczasem stała się dobrowolnie niewolnicą Moskwy. Gadanina tedy ks. Karola o tym [illegible]ómiocie jest wierutną fanaberją.

Wojna.

Europejski teatr wojny.

[illegible] wa Serbji znów daje do myślenia. [illegible] podaje wiadomość, która szczególnie powinna obchodzić, a mianowicie, [illegible]snowiła ogłosić swą niepodległość [illegible] wojny, skoro tylko Moskwie uda[illegible]. Wiadomość powyższą potwierdza [illegible]espondent belgradzki w *Times*, [illegible] rekonesansach serbskich na[illegible]owy do ujścia Timoku, a to w celu wyszukania miejsca, w którem Moskwie łatwo byłoby się przeprawić. Dwa punkta mianowicie uznano za dogodne, a nad Timokiem już poczęli wznosić szańce dla zabezpieczenia przemarszu moskiewskiego. Według tego co mówią podróżni, wojska tureckie na gwałt spieszą z Sofji do Niszu dla wzmocnienia tamecznej załogi jak również obsadzenia południowej granicy serbskiej.

O kanonadzie pod Ruszczukiem jaka miała miejsce 26. z. m. *Köln. Ztg.* odbiera następującą telegraficzną wiadomość: „Z niezadowoleniem postrzegła Moskwa zjawienie się pancernika wieżowego na wodach ruszczuckich. Pancernik to dawy, widocznie do morza przeznaczony, lecz z powodu wezbrania wody, Dunaj jest dostatecznie głębokim, aby ten potwór morski mógł pływać po nim jakby po morzu najlepszem. Łatwo sobie wyobrazić, że pancernik podobny nie może być przyjemnym Moskwie; pancernik taki puściwszy całą parę, może zerwać i zatopić jakiby tam nie był most pontonowy, sam nie wiele cierpiąc od nieprzyjacielskiej nadbrzeżnej artylerji, dla tego to Moskwa z Rumunami postanowiwszy czemprędzej załatwić się z tym pancernikiem, jak tylko się zjawił poczęła walić do niego. Pancernik wnet oddał pięknie za na dobre, działa z Ruszczuku dopomogły i wnet wywiązała się kanonada na dobre. Ale krótka; przeciwnik wnet zamilknął; strzały bowiem tureckie były celne i granaty doskonale pękały. Rumuńskie działa dały zaledwie 6 strzałów, tureckie około 20. Na brzegu rumuńskim ciągle widać uwijające się patrole; widać także nadciągającą raz w raz artylerję, ale Turcy temu nie przeszkadzają, chociaż mogliby we dwie godziny oczyścić brzeg ten i z patrolów i z artylerji moskiewskiej. Jak się zdaje, drugi strzał z pancernika dany, poszarpał nieźle Rumunów.“

Azjatycki teatr wojny.

Azjatycki teatr wojny jest jedynem polem, z którego można wyglądać obecnie ważniejszych wiadomości, to też i nadchodzą takowe. Według depeszy z Erzerum 29. maja specjalnego korespondenta *Neue fr. Presse*, nie podlega żadnej wątpliwości, że Muktar pasza znów się w tył cofnął. Moskwa posuwa się ciągle; centrum jej, jak widać ze wszystkiego, minęło już wąwozy Saganlin, na drodze z Karsu do Erzerum. Dlaczego Muktar pasza bez boju opuścił tę ważną pozycję, niewiadomo. Brak sił zapewne nie pozwala mu mieć nadziei na pomyślny rezultat walki i bał się oskrzydlenia, dlatego się cofnął; chce może więcej się skupić, doczekać się posiłków, bo jak słychać Stambuł co może wysyła do Anatolji. Telegram wspomniany głosi: „Prawe skrzydło moskiewskie przeszedłszy Kanly-Dagh (góry), stoi w Paniak (na drodze z Ardahanu przez Oltę do Erzerum); centrum swą kawalerją dotarło już do Weicin (?), i przez Kagizman komunikuje się z lewem skrzydłem, stojącem naprzeciw Toprakale. Prawe skrzydło tureckie stoi pod Surp-Ohanes (Zarp Haneh), rozeszelowane od Gilentabu do Dolibaba, mając w Toprakale swą awangardę. Lewe skrzydło moskiewskie składać się ma tylko z 6000 ludzi. Wszystkie pułki, jakiemi może rząd jeszcze rozporządzać, wysyła do Erzerum. Pomiędzy Kerikioj i Czoban-Kopu znajduje się 6 batalionów należących do garnizonu erzerumskiego. Do Erzerum dąży pospolite ruszenie masami. Deszcze ulewne ciągle tu padają.

Ponieważ mowa właśnie o odzyskaniu Ardahanu przez Turków, więc podajemy teraz szczegółowe opisanie tej warowni i okolic: „M. Ardahan leży w powabnej dolinie rzeki Kura, 1645 metrów nad powierzchnią morza, i ze wszystkich stron jest otoczone wysokiemi górami. Miasto jest zbudowane w kształcie amfiteatru na prawym brzegu Kury, i ma przepyszny widok na dolinę porzeczną, która się u stóp jego rozciąga. Cytadela leży na wschodniej stronie miasta. Rzeka wije się pomiędzy wysokiemi stromemi górami, i stanowi łuk naokoło miasta. Właśnie na tej wyżynie znajdują się forty zbudowane przez Turków, które uzbrojone rozmaitemi działami panują nad miastem i doliną. Warownia Ardahanu dopiero krótko przed zdobyciem Moskali została uzbrojoną. Z Karsu przytransportowali Turcy 12 dział największego kalibru, z których każdę musiano wieźć zaprzęgiem 140 wołów. Najważniejszym i najsilniejszym fortem jest bezsprzecznie Ramazan Tabia, który się znajduje na północny wschód od Ardahanu na górze Maglas. Warownia ta nietylko dominuje nad miastem i doliną, lecz także nad wszystkiemi mniejszemi i większemi warowniami miasta. Atakować ją można tylko od strony góry Gjurgun, lecz i ta strona nie jest zwykle w tym czasie dostępną, albowiem w wąwozach i debrach leżą jeszcze śniegi. U stóp góry Maglas leży warownia Kara-Tasz-Czachur. Warownia ta panuje nad gościńcem prowadzącym z Achalcyka; 700 sążni oddalona jest od wielkiej cytadeli. Pomiędzy tym fortem a cytadelą znajduje się jeszcze fort Baja-Baszi nr. 1. i 2. o 150 i 100 sążni od cytadeli. Na prawym brzegu rzeki Kura leżą znaczne forty: Achatie-Tabia, Kas-Tabasia i Singir. Wszystkie trzy zbudowane na wyniosłych wzgórzach. Wszystkie te forty otaczają Ardahan od północy, wschodu i południa. Oprócz nich leżą jeszcze w dolinie Kury bastjony Djus, Mehrap i Kudaa Czaper, które pilnują całkiem dostatecznie gościńców wojskowych prowadzących z Olti i Batum. Na przeciwko tych fortów po prawej stronie rzeki Kura leżą warownie Czuna-Kena i Gulja-Werdu. Ten ostatni fort, odsunięty od cytadeli prawie na 4 kilometry ma największe może znaczenie od wszystkich innych, gdyż może ostrzeliwać wszystkie drogi prowadzące do miasta z gór. Leży bardzo wysoko i jest widzialny ze wszystkich stron na odległość 15 kilometrów“.

Powstanie na Kaukazie.

Pester Lloyd zamieszcza korespondencję z Petersburga o powstaniu na Kaukazie, którą przytaczamy, jako zawierającą niektóre dane historyczne, tyczące się Czerkiesów. Korespondent tak pisze dnia 26. z. m.:

„Każdemu mniej więcej obeznanemu ze stanem rzeczy w południowo-wschodniej Rossji, jasnem było, że Kaukaz w wojnie obecnej odegra nie małą rolę, bo nie gdzie indziej uderzając, jak tylko na Kaukaz, mogli Turcy działać zaczepnie. Ani nad Dunajem ani w Anatolji, niepodobna im było myśleć o zaczepnem działaniu; Kaukaz zaś był jedyną słabą stroną Rossji, szczególnie z powodu Czerkiesów przed kilkunastu laty wypędzonych ztamtąd do Turcji. I rzeczywiście tak się stało; wiadomo już wszystkim o wylądowaniu Czerkiesów w Suchum Kaleh, Adler, w Otczeminach i kilku innych miejscach, w celu wzniecenia powstania na tyłach armji moskiewskiej operującej pod Karsem. W żadnym innym punkcie wylądowanie Czerkiesów wspomaganych lub nie przez Turków, nie mogło być tyle korzystnem co na Kaukazie.“

„W Krymie naprzykład, mogliby wprawdzie być pewni sympatji Tatarów, ale na tem byłby i koniec; Tatarzy bowiem z pewnością nie śmieliby dać pomocy i miejscowym wojskom moskiewskim łatwo byłoby pokonać wyprawę turecką. Tatarów w Krymie prawie garstka; co najwięcej pół miljona, licząc w to kobiety i dzieci, a nadto język czerkieski wcale jest różnym od tatarskiego, tak samo jak i miejscowość wcale nieznana Czerkiesom. Nie znając więc języka i miejscowości, Czerkiesi nie mogliby się ani porozumieć z mieszkańcami Krymu ani działać skutecznie.“

„Na Kaukazie, wcale co innego. Jeszcze wcale niedawno Czerkiesi byli panami tej malowniczej krainy. W niej się zrodzili, znają ją doskonale, tysiące świeżych pamiątek wiąże ich z tą ziemią! Tam każda stopa ziemi, każdy wąwoz nawet lub dolina, każdy krzak lauru, jest im swojskim i drogim! Tam każde dziecko zrozumie ich serca i mowę i przyjmie z otwartemi rękoma w krainie, której ojcowie ich panami byli przez lat 2000! Dopiero „żelaznemu“ jenerałowi Ewdokimów, po długich bojach udało się niedawno zaprowadzić tam spokój pozorny. Stało się to w r. 1864. Przygotowawszy się w cichości do zimowej wyprawy, wpadł niespodzianie jenerał ten na nieprzygotowanych Czerkiesów, wyparł z legowisk, z gór spędził jak trzodę ku morzu i przyparłszy do takowego dał do wyboru: albo przejść na prawy brzeg Kubania i na tamtejszych płaszczyznach osiedlić się w stanicach, (wioski kozackie), albo kraj opuścić i wynieść się z Rossji. Nie było co robić; ze 400.000 przeszło spędzonych tak Czerkiesów, czwarta część przeszła za Kubań, a reszta przeniosła się do Turcji.“

Przed odjazdem jeszcze raz próbowali Czerkiesi w jakikolwiek sposób wywinąć się od wyroku na nich wydanego, lecz jenerał był nieporuszony i musieli się wynosić, lecz żaden, opuszczając ojczyznę, nie zapomniał wziąść garść ziemi drogiej i poprzysiądz wieczną zemstę najezdzcy. Na okrętach, łodziach i statkach różnego rodzaju płynęli nieszczęśliwi wygnańcy do świętej ziemi kalifów. Wielu ich w drodze potonęło, wielu pomarło. Jedni wylądowali w Anatolji, drudzy w europejskiej Turcji; jedni osiedli w okolicach Karsu, drudzy w górach bałkańskich, pomiędzy Słowiany. Głód, tęsknota i tyfus, tyfus jako niezbędny skutek tysiącznych prywacji, jakie ponosili — dziesiątkowały ich tysiącami. Z 60 000 naprzykład, którzy opuścili byli w Suchum Kaleh, zostało zaledwie 10.000, tak wszyscy wymarli! Umierało ich po 500 dziennie.“

„Pomimo przykładu wielkiej nędzy, której doświadczyli byli pierwsi emigranci, znaleźli się jednak we dwa lata później nowi ochotnicy do przeniesienia się do Turcji, a mianowicie w Abchazji i Cebeldzie. Bracia zmarłego pana Abchazji księcia Szerwaszydze, zapaleni zemstą próbowali powstać. Zamierzone powstanie ten miało skutek, że znów mnóstwo Czerkiesów zmuszonych zostało do wyemigrowania. Były pan Abchazji zmarł w Woroneżu, dokąd był wysłany jako „zdrajca stanu“. Syn zmarłego, młode dziatki książę Jerzy, przeniósł ciało ojca na rodzinną ziemię i pochował w klasztorze Draud. Tysiące górali poczęło się zbiegać do wystawionego ciała, z czego skorzystawszy bracia zmarłego, rozpuścili pogłoskę, że rząd wkrótce wszystkich chłopów z dóbr szlacheckich zabierze i odeszle w sołdaty w głąb Rossji.

„Wiadomość ta oburzyła zarówno chłopów jak i panów, i gdy przybył z Suchum Kaleh w towarzystwie małego księcia Jerzego, wysłany pułkownik Cognar z oddziałem dla uśmierzenia rozruchów, górale niedługo myśląc w pień wycięli cały oddział, oszczędziwszy tylko księcia Jerzego. Na odgłos buntu, pospieszyły z różnych stron wojska; walczono zacięcie i skończyło się na tem, że mnóstwo powstańców zostało rozstrzelanych, mnóstwo wysłanych na Sybir, resztę kazano wynieść się gdzie chce z granic państwa. Cała Cebelda i część Abchazji wyemigrowała wtedy, jak również kilkuset z Czeczni i Osetji, pod dowództwem głośnego jenerała Kunduchowa.“

„Lat 13 upłynęło od opowiedzianych wypadków, i oto ciż sami Abchazowie i ciż sami górale wylądowali teraz do dawnej swej ojczyzny, podwójnie silni; silni fanatyzmem wzbudzonym przez ogłoszenie „świętej wojny“, a powtóre nienawiścią ku swoim ciemięzcom — nienawiścią za nędzę, nieszczęścia, upokorzenia doznane. Wylądowali z przysięgą, albo zginąć co do jednego, albo wydrzeć kraj rodzinny z rąk najezdców.“

„Według prywatnych wiadomości tutaj kursujących, Czerkiesi i Lezgińcy, znajdujący się w Karsie, mieli niby broń rzuciwszy, rozejść się do domów, a mieszkańcy Karsu, z obawy przed bombardowaniem, krzyczą w niebogłosy, by załoga wyszła w pole i tam bój stoczyła, bo inaczej sami wyszlą deputację do obozu rossyjskiego z prośbą, by wojska rossyjskie zajęły miasto.“

Austrja i Węgry.

Wiedeń 1. czerwca. Izba poselska przyjęła dziś według propozycji komisyjnej wszystkie rezolucje, któreśmy wczoraj podali z powodu wniosku p. Dworskiego.

Manifest deklarantów czeskich do Moskwy powinienby w Wiedniu poskutkować stanowczo na te sfery, które doradzają Austrji sojusz z Moskwą i pchają monarchję na łup cara. Prokuratorja praska skonfiskowała wszystkie dzienniki, które ten adres podały, a Riegerowi ma być podobno wytoczone śledztwo o zbrodnię stanu. Organa czeskie cieszą się z tych represyj, bo posłużą one tylko do dalszego rozwałkowania dążności pansławistycznych w państwie. Represję tedy uważamy za krok mylny, ale zmiana polityki w kierunku jasnym jest konieczną. Wobec nurtowań moskiewskich nie pojmujemy np. tej grzeczności, z jaką władze galicyjskie przepuszczają Moskalom kolejami wszelkie zapasy wojenne i ułatwiają przeprawę. Jeżeli Rieger dopuszcza się zdrady stanu — to cóż mówić o tych, którzy tak czynne i skuteczne oddają usługi carowi moskiewskiemu?

Kronika.

Lwów d. 2. czerwca

Car czy nie car? Zapowiedziany pociąg carski przybył wczoraj o godz. 8 min. 20 wieczorem do Lwowa. Składał się z 12 wagonów salonowych, kuchni, dwóch wagonów pakunkowych i brankardu końskiego.

Zarząd kolejowy lwowski starał się demonstracyjnie przekonać publiczność, że car nie jedzie, bo gdy przy nadejściu każdego zwykłego pociągu osobowego peron jest zamknięty dla publiczności, tym razem odstąpiono od regulaminu, pozostawiając wolny wstęp bez różnicy komu się podobało. Wszystkie wagony osobowe połączone ze sobą krytemi chodnikami tak, że stanowiły jedną całość, miały szczelnie pozasłaniano okna, poza któremi przebijało się rzęsiste oświetlenie i nieustannie migały cienie przesuwających się osób. Z jednego wagonu wyszło trzech dygnitarzy moskiewskich, po cywilnemu ubranych. Jeden tylko z tychże przedstawił się zarządowi kolei jako jenerał Alkie czy Alkiew. Drugi był jak się zdaje urzędnikiem kolejowym, a trzeci jakby miał na czole wypisane, że był szefem policji podróżnej cara.

Następnie w jednym z wagonów na końcu, rozsunęła się ściana i jak na scenie, przedstawiła się publiczności kuchnia carska z całem urządzeniem i w pełnym ruchu przygotowań do czaju i prykusek. Kucharze w białych ubraniach, służba, wszystko się to krzątało jak w domu, porządkując serwisy herbaciane i pilnując dwóch olbrzymich dymiących samowarów. Jakiś cerber z bokobrodami dyrygował tem wszystkiem. Jeden młody kucharz o bardzo sympatycznych rysach mówił do tutejszej służby kolejowej poprawnie po polsku. Służba kolejowa zaopatrzyła kuchnię w kilkanaście wiader świeżej wody.

W trzecim wagonie można było dostrzedz przez szparę nieszczelnie zasłoniętego okna, jak przy stoliku pisał jakiś dygnitarz, któremu drugi niewidzialny dyktował. Piszący zwracał się kilkakrotnie, odpowiadał czy pytał niewidzialnego z wielką rewerencją i słodkim uśmiechem, następnie powstał zgięty we dwoje kłaniał się, a niewidzialny poszedł do głównego wagonu z wielkiemi oknami, rzęsiście oświetlonego, gdzie za jego ukazaniem się powstało szybko kilka cieniów.

W brankardzie końskim były dwa pyszne wierzchowce, które poił masztalerz Francuz. Prócz służby przy pociągu z kolei Karola-Ludwika byli umundurowani konduktorzy i maszynista carscy. Kilku z nich mówiło po niemiecku i po francusku. Zauważyć tylko było można, że choć mówili głośno, gdy dochodzili do dwóch środkowych wagonów, głos swój natychmiast zniżali, jakby pod wrażeniem jakiejś niewidzialnej potęgi.

Ubawił publiczność pomocnik naczelnika stacji, który w gorliwości służbowej wyłamywał swój polski język, bezwzględnie na zdrowie i retorykę, na jakiś żargon pseudomoskiewski. Czy także chciał objawem tym poliglotyzmu kompetować o chrest? Władza bezpieczeństwa była reprezentowaną przez komisarza Majdingera, policjantów i służbę policyjną po cywilnemu. Pociąg ruszył do Czerniowiec o godz. 9½ wieczorem.

Pan Klaudy, dyrektor kolei Karola-Ludwika w Wiedniu, zapowiedział telegramem przyjazd swój do Lwowa, zapewne dla dopilnowania posyłek do Rumunji.

† Henryka z hr. Dzieduszyckich Pawlikowska, wdowa po śp. Gwalbercie, a matka zasłużonego obywatela i pisarza Mieczysława Pawlikowskiego, jedna z najzacniejszych matron polskich, przeniosła się dnia 1. bm. do wieczności. Dziś o godz. 1 nastąpiło wyprowadzenie zwłok śp. Henryki z kościoła katedralnego, po odbytem wśród licznego zastępu wielbicieli cnót nieboszczki nabożeństwie, na dworzec kolei Karola-Ludwika, zkąd powieziono zwłoki do Medyki, aby je tam złożyć na wieczny spoczynek w grobach rodzinnych.

W szkole domu karnego odbędą się dnia 15. i 16. bm. o godz. 9 z rana półroczne egzamina, a mianowicie: w piątek 15go w II klasie i w sobotę 26go w I klasie.

Przed rozpoczęciem egzaminu w II klasie dnia 15. bm. odprawi się w kaplicy zakładu o godz. 8½ w obecności wszystkich do szkoły chodzących więźni cicha msza, przy której to sposobności więźnie, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej popisywać się będą.

Loterja fantowa. Ministerstwo skarbu udzieliło ze względu na cel humanitarny pozwolenie na loterję fantową gronu nauczycieli szkoły ludowej u św. Marcina, celem utworzenia stypendjum dla uczniów ubogich, tudzież towarzystwu „Harmonja“ na dochód własnych funduszów. Pierwsza loterja obejmować ma 2000, druga zaś 3000 losów po 10 centów.

Harmonia. Pan Karol Reichardt ofiarował dochód ze sprzedaży pięknej kompozycji swojej p. t. Lwowski marsz mieszczański na korzyść szkoły tow. Harmonii. P. Roman Batsz złożył na ten cel 7 złr. 10 ct. Za powyższe dary składa zarząd podziękowanie.

Nędza wyjątkowa. Marja Andrzejowska, wdowa, matka pięciorga dzieci, mieszka pod l. 8 przy ulicy Skrzyńskich (Łyczakowskie) utrzymuje siebie i dzieci pracą rąk własnych, obecnie cierpi na oczy i pozostaje w nędzy. Jej mąż Jan Andrzejowski był prywatnym oficjalistą w Dnkowcach, gdzie 20 lat bez przerwy zostawał. Podajemy adres tej wdowy dla wiadomości litościwych ludzi.

Mianowania. Rada szkolna zamianowała tymczasowego nauczyciela Grzegorza Nowickiego rzeczywistym nauczycielem kierującym szkołą pospolitą w Stanisławowie, tymczasowego nauczyciela Apolinarego Jaworskiego rzeczywistym nauczycielem kierującym szkołą etatową w Bołszowcach, i tymczasową nauczycielkę Julję Exnerównę rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Złoczowie.

Konfiskata. Dziś skonfiskowano tragedję p. Władysława Zborowskiego p. t. „Mikołaj I.“

Zuchwałość lichwiarzy lwowskich przechodzi czasem wszelkie granice. Wczoraj n. p. napadli oni mieszkanie pewnego urzędnika emerytowanego przy ulicy Wałowej, a nie zastawszy gospodarza w domu, w sposób najbardziej brutalny zachowali się wobec jego rodziny. Przywołany żołnierz policyjny nr. 156 zamiast uwięzić tumultantów, uwięził poszkodowanego i odprowadził go do policji. W drodze odebrał mu nawet laskę i tak się zachowywał, jakby prowadził zbrodniarza. Spodziewamy się, że pan dyrektor policji wglądnie w tę sprawę, aby więcej nie powtarzały się tego rodzaju nadużycia.

Z dzielnicy III. miasta dowiadujemy się, że obywatele tamtejsi zamierzają przez deputację prosić prezydenta o usunięcie dwóch świeżo mianowanych funkcjonarjuszów tamtejszego komisarjatu. Jeden z nich znany uddawna w dzielnicy i nienawidzony powszechnie, urzędowanie swoje rozpoczął od dokuczania sąsiadom. Pewna część mieszkańców tej dzielnicy ma prawo paszenia bydła na błoniach zamarstynowskich. Dla zapobieżenia jednak wykroczeniom akcyzowym potrzebuje legitymacji od komisarjatu na tę ilość bydła, które przez linje pędzi. P. komisarz zaczął bez żadnej racji odmawiać wydawania tych legitymacji uprawnionym. Prócz tego nadużywa swojego stanowiska urzędowego, niepokojąc ludzi w prawnem posiadaniu, najeżdża wozami swojemi podwórza cudze itp. Drugi funkcjonarjusz miejski podobno nawet pisać porządnie nie umie. Dziwimy się radnym tej dzielnicy, że obojętnie patrzą na tak ubliżające godności obywatelskiej obsadzenia urzędów publicznych.

Kronika teatralna. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj „Starosta,“ komedja w 3 aktach naśladowana z francuskiego przez A. Kleczewskiego.

* O przedstawionym wczoraj po raz pierwszy dramacie Tołstoja „Śmierć Iwana Groźnego“ podamy w przyszłym numerze sprawozdanie. Notujemy tylko w tem miejscu, że jest to dzieło niezwykłej piękności, i że przedstawienie wypadło wcale dobrze. P. Rychter w roli Iwana pod każdym względem był wybornym: na szczególną jednak pochwałę zasługuje jego wierna z prawdą historyczną charakteryzacja.

Stan powietrza. Dziś 2 czerwca + 19° R. Pogoda piękna.

Nagła śmierć. Karolina Hermańska rodem ze Lwowa, religji rz. kat., licząca lat 29, wolnego stanu, sługa, trzepiąc dywany na ganku domu pod l. 18 przy ulicy Krasickich d. 1. b. m. o godzinie 7ej rano, upadła i zakończyła na miejscu życie, wedle orzeczenia lekarza na apopleksję. Zwłoki przeniesiono do kostnicy głównego szpitala.

Doniesienia policyjne. Niewiadomy gość zapomniał dnia 30. maja b. r. w dorożce l. 213 kl. I. skórzanną ręczną torbę, w której znajduje się książka niemiecka zatytułowana „Die Heldin von Werth.“ Można odebrać w policji.

Dnia 30. maja uwięziono Jana Ziębę, który przed dwoma dniami przyjęty z litości na nocleg, skradł Pawłowi Stublikowi, braciszkowi w klasztorze OO. Bernardynów, srebrny zegarek cylinder o podwójnych kopertach.

W nocy z 30. na 31. z. m. dostał się niewiadomy sprawca do zamkniętego sklepu p. l. 11 przy ulicy Weksiarskiej przez wyłamanie muru ze sieni i skradł z lady 10 złr. w monecie zdawkowej, 5 złr. w monecie srebrnej, 2 złote pierścionki i parę złotych kolczyków.

Dnia 31. z. m. spadł wazonik z okna I. piętra kamienicy pod l. 6 przy ulicy Łyczakowskiej i skaleczył w głowę Efroima 4ro-letniego syna zamieszkałego tamże Kalmana Glücksmanna. Zarządono śledztwo karne.

Skutkiem szybkiej i nieostrożnej jazdy uszkodził dorożkarz l. 114 kl. I. dnia 31. z. m. w ulicy Kopernika 13to letniego Majera Fuchsa, który odniósł skaleczenie na lewej ręce. Śledztwo karne w toku.

Dnia 31. z. m. przytrzymała straż akcyzowa miejska przy rogatce Stryjskiej Karola Skaminę, przy którym znaleziono trzy kołdry tybetowe czerwona podszyte prześcieradłami, haftowaną poszewkę znaczoną literą M. i 6 szpinek z perłowej macicy. Karola Skaminę uwięziono; twierdzi, on iż znalazł te rzeczy, poszkodowany nie jest przeto wiadomy.

Kólczyk złoty znaleziony dnia 1. b. m. na ulicy Żółkiewskiej, złożono w policji.

Z przedpokoju pomieszkania p. l. 170¾ skradziono dnia 1. b. m. dywan, na którym wyrobiony pies włóczkowy. O popełnienie rzeczonej kradzieży jest podejrzany żebrak, liczący lat około 50, słusznego wzrostu, ubrany w stary surdut czarny.

W nocy na 1. b. m. włamał się niewiadomy sprawca oknem do pomieszkania p. Henryka Pelzla i skradł mu złoty kotwicowy zegarek ze złotym łańcuszkiem i różne suknie wartości 300 złr.

Kraków 1. czerwca. *Czas* pisze: Dzisiaj rano o godzinie 10. przejechał przez Kraków z Warszawy do Muitan pociąg dworski rossyjski, o którym już pisano w gazetach, składający się z 13 wagonów salonowych, jednego dla kuchni i jednego na pakunki. Pociągiem tym jechał książę Wittgenstein, marszałek dworu rossyjskiego i kilkanaście osób ze służby dworskiej.

Opera lwowska, której członkowie już przybyli do Krakowa, rozpocząć ma przedstawienia swoje w poniedziałek, jak zapowiadają plakaty, operą narodową: „Straszny dwór“ Moniuszki. Opera lwowska da w ogóle w tutejszym teatrze sześć przedstawień.

Przeworsk 31. maja. Otrzymujemy list następujący: I nasze miasteczko obfituje w wydarzenia godne podania do publicznej wiadomości. Tę wiadomość przesyłamy do szpalt *Dzien. Pol.* z powodu, że chcemy oddać pod pręgierz opinji publicznej to, czemu trudno nam zaradzić drogą należytego zażalenia. Oto fakt: Niejaka Katarzyna Frącek, dziewczyna około lat 20, nie mająca ojca ani matki, była przysłaną od pp. Szarytek z Moszczan, do sióstr miłosierdzia w Przeworsku, w celu aby została oddaną na służbę do ks. Lubomirskiej. Przełożona sióstr miłosierdzia tutejsza Apolonja Giżewska, zamiast oddać Katarzynę Frącek według przeznaczenia na służbę, po pięciotygodniowem przetrzymaniu u siebie, odwiozła ją do Lwowa i tam osadziła w domu poprawy, w klasztorze u św. Teresy. Osoby, które obchodzi los tej sieroty, zdziwione tym postępkiem siostry Apolonji, gdy od niej nic się dowiedzieć nie mogły, co było powodem tego raptownego wywiezienia biednej sieroty, udały się o informacje przez znajomych we Lwowie zamieszkałych, do klasztoru św. Teresy. Tam nie pozwolono się widzieć znajomym z Katarzyną Frącek. Robimy więc sobie następne pytania: Jakie ma prawo siostra Apolonja Giżewska bez sądu skazywać na zamknięcie dziewczynę? Wszak dom poprawy u św. Teresy jest dla tych, które dobrowolnie się tam zgłoszą, a przymuszać nikogo nie wolno. Jakiem więc prawem zakonnice we Lwowie ją przyjęły? Dalej, w czem została poszlakowana Katarzyna Frącek? Wszak czas bardzo długi była w klasztorze pp. Szarytek w Moszczanach, potem w Przeworsku — jeżeli więc w tak młodym wieku weszła na niedobrą drogę, to widać, że w klasztorach samych ponętę do złego znalazła. A gdyby nawet i rzeczywiście Katarzyna F. złą była, to siostrze Apolonji nic nie pozostawało, jak ją ze służby odprawić. Dla czego siostra Ap. tak gorliwie zajęła się jej zamknięciem, że aż ją sama do Lwowa odwiozła? Czyżby siostra Ap. bała się, żeby dziewczyna wyszedłszy między ludzi, nie wypowiedziała czego?... Jeszcze podczas pobytu w Przeworsku Katarzyny F. zanoszone były pisemne skargi do wizytatorki w Krakowie p. Talbot — pokazało się to jednak bezskutecznem, pomimo że donosiliśmy p. Talbot o innych nadużyciach w klasztorze. Wszystko na nic. Wiemy jednak na pewno zkąd inąd, o prezentach, jakie ztąd do spiżarni dla p. Talbot często się odwożą. Nie dziwi nas wcale obojętność p. Talbot — bo co mogą obchodzić macochę obce dzieci?